

# Miron Kłusak

---

## Grecja jako przykład zagrożenia suwerenności z powodu kryzysu

---

Zeszyty Gdyńskie nr 6, 161-168

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Miron Kłusak

## Grecja jako przykład zagrożenia suwerenności z powodu kryzysu

Suwerenność jest koncepcją terytorialnej organizacji społeczeństwa i władzy o podobnych właściwościach funkcjonującą w formie „państwa” lub „narodu” w wymiarze zarówno wewnętrznym jak i międzynarodowym. Na początku XXI w. jest na świecie około dwieście takich organizacji i każda odpowiada za terytorium, które jej dotyczy oraz za naród ją zamieszkujący.

„Suwerenność jest kluczową kategorią określającą instytucje polityczne i praktyki prawne świata nowoczesnego. Zrodziła się ona ze sporów i wojen religijnych politycznych, toczonych w Europie szesnastego i siedemnastego wieku. Od tego czasu idea suwerenności nieprzerwanie rozwija się, ogarniając swym zasięgiem kolejne obszary globu”<sup>1</sup>.

Zasada suwerenności dotyczy globalnego systemu władzy, obejmując wszystkie religie, języki, kultury, rasy i grupy etniczne i wszystkie inne wspólnoty i zbiorowości, z których składa się ludzkość. Cała populacja globu, czyli ok. 6 mld ludzi żyje w ramach terytoriów suwerennych państw. Suwerenność jest podstawową kategorią współczesnej polityki i prawa. Zawiera w sobie ideę nadrzędnej władzy państwa i ideę formalnej niepodległości państw oddzielonych od siebie granicami. Jest konstytucyjnym pojęciem określającym prawa i obowiązki rządów i obywateli oraz określającą zasady współistnienia między państwami. W epoce „ponowoczesności” i „postsuwerenności” idea ta podlega nieustannej ewolucji i nic nie wskazuje, żeby zachodziła konieczność odejścia od idei państwa suwerennego.

Suwerenność jest wartością, dla której ginęły miliony ludzi. Nie jest możliwa bez wolności. Bez wolności można przetrwać, ale nie można się rozwijać. Teoria polityki pokazuje jak się organizować dla rozwoju, jakie warunki muszą być spełnione i jakie mechanizmy muszą funkcjonować, żeby można budować warunki dla rozwoju. Teoria stosunków międzynarodowych pokazuje, jakie warunki muszą być spełnione, żeby przetrwać we wspólnocie narodów wolnych i suwerennych w warunkach konkurencji. Nie można rezygnować z wolności czyli z konkurencji, która jest rezultatem wolności na rzecz bezpieczeństwa i kto się na to decyduje, ryzykuje utratę jednego i drugiego. Konkurencja jest gwarancją efektywności i rozwoju. Jest rezultatem wolności, która jest kompromisem, a porządek liberalny opiera się na

<sup>1</sup> R. Jackson, *Suwerenność. Ewolucja idei*, Warszawa 2011, s. 7.

strategii kompromisu. Wolność i suwerenność oznaczają możliwość wyboru, bez czego rozwój nie jest możliwy. Kryzys jest testem na wydolność systemu politycznego, jego zdolność do reagowania na nierównowagę, dojrzałość i funkcjonalność jego instytucji oraz zdolności regulacyjne.

Europa jest wspólnym dorobkiem setek pokoleń. Jest to ogromnie zobowiązujące. Osiągnęła poziom rozwoju, który umożliwia jej dążenie do osiągnięcia nowych jakości. W warunkach postępującej globalizacji musi dążyć do osiągnięcia nowych jakości w budowaniu swojego potencjału. W imię rozwoju i ochrony swojej suwerenności musi dążyć do zapewnienia swoim obywatelom dobrobytu i bezpieczeństwa. W warunkach kryzysu musi się zwracać ku wolności jako wartości fundamentalnej, co zmusza do zwrócenia szczególnej uwagi na konkurencję jako warunek budowania warunków dla rozwoju. Każdy podmiot tej złożonej struktury, którą jest Europa, musi pilnować w swoim zakresie, wolności jako możliwości dokonywania wyboru oraz zabezpieczyć środki umożliwiające egzekwowanie odpowiedzialności za podejmowane decyzje i działania. To rodzi porządek, w którym udział musi być zasłużony i każdy musi za siebie odpowiadać, pamiętając, że odpowiedzialność jest indywidualna. W tym indywidualistycznym i konkurencyjnym środowisku odpowiedzialność jest indywidualna, ale życie jest wysiłkiem zbiorowym i wymaga społecznej solidarności. Solidarność w takiej sytuacji musi oznaczać zdolność porozumiewania się w trudnych sytuacjach i respektowanie zasady udziału zasłużonego, co zapobiega lansowaniu prawa do życia na cudzy koszt i na cudzą odpowiedzialność. Jest to ważne z powodu konkurencyjności i efektywności, ponieważ dopiero jak są wypracowane środki, to można mówić o aktywnej polityce społecznej w imię racji społecznej sprawiedliwości. Społeczeństwa, które w bardzo ograniczonym zakresie respektowały zasady porządku liberalnego, musiały wpaść w kłopoty, ponieważ nie da się bez końca żyć ponad stan, bo w końcu przychodzi kryzys i mówi „sprawdzam”. Solidarność w walce o przywileje zawsze prowadzi do konfliktu. Grecja jest przykładem sytuacji, kiedy na skutek iluzji i aktywnej księgowości zostały obalone wszelkie bariery bezpieczeństwa. W lansowaniu kreatywnej księgowości i różnego rodzaju iluzji osiągnięte zostały wyżyny oportunistów i braku skrupułów. Reakcja społeczeństwa jest typowa dla sytuacji rewolucyjnych, ponieważ kraj i jego gospodarka pogrążają się w chaosie. Stosunki między ludźmi coraz bardziej redukują się do transakcji płatnych gotówką, ale coraz trudniej jest z płaceniem. Nie da się bez końca żyć na cudzy koszt, a bardzo trudno rezygnuje się z przywilejów na rzecz oszczędności. Bardzo łatwo jest ludzi zbuntować, bo z jakiej racji oni mają spłacać zadłużenie i oszczędzać, skoro długi porobili politycy, więc niech oni płacą. Obywatele wychodzą na ulice, niosą transparenty z hasłami sprawiedliwości, a każde hasło zaczyna się od słowa „żądamy”, albo od słowa „precz”. Chcą rewolucji, która obali władzę, anuluje długi i można będzie wszystko zaczynać od początku. Społeczeństwa w państwach upadających z entuzjazmem czytają popularny we Francji i Hiszpanii esej pt. „Buntujcie się”. Rewolucje są z natury ekstremalne i przynoszą zwykle bardzo ryzykowne rozwiązania siłowe. Cały kryzys na Zachodzie wziął się z narastającego

nacisku na poluzowanie wymagań i reżimów proceduralnych. Amerykanie znowu znaleźli się w czołówce, ale za problemy Ameryki musi płacić świat, bo jest na tyle silna, żeby to wymusić.

Grecja, kraj mały, z jeszcze mniejszą zdolnością ponoszenia odpowiedzialności, wiedząc, że Europa znowu zapłaci, nie wykazuje skłonności do poniesienia konsekwencji i zapłacenia za swój zupełny brak skrupułów, a Niemcy po raz kolejny wystąpią w roli „frajerów” płacących za innych w imię unijnej solidarności. Zagrożona bankructwem Grecja nie wykazuje wrażliwości na wynikające z tej sytuacji zagrożenie dla suwerenności. Nawet kompromisowe rozwiązanie w postaci rozległej prywatyzacji, co bardziej atrakcyjnych gałęzi gospodarki skutkować będzie ograniczeniem suwerenności na rzecz nowych właścicieli, którzy, owszem, będą inwestować, tworzyć miejsca pracy, płacić podatki, ale będą się kierowali własnym interesem i zyski będą należały do nich jako właścicieli. Wielkie korporacje tworzą pozory struktur transnarodowych, ale kiedy zaczyna być źle to wyraźnie widać ich narodowe proveniencje, bo szukają ratunku w oparciu o polityczną i ekonomiczną pomoc własnych rządów

Do góry długów, która dzieli stary kontynent, dochodzi problem niekontrolowanej migracji z krajów Afryki Północnej, który skłóca dodatkowo narody Europy. System bez paszportów, znany jako układ z Schengen, przestaje być wystarczająco funkcjonalny. Powstał w 1985 r. w czasie zimnej wojny jako pakt między Francją a Niemcami, likwidujący kontrolę graniczną między tymi państwami, a także między Belgią, Holandią i Luksemburgiem. Obecnie sytuacja jest zupełnie inna; układ obejmuje 26 państw zamieszkałych przez 400 mln ludzi. Wokół tego powstało mnóstwo wspaniałych idei na gruncie poprawności politycznej i praw człowieka podsycanych wzniosłą frazeologią, ale realia zmuszają poszczególne kraje bogate i dobrze zorganizowane do pilnowania swojego dorobku i porządku w celu uniknięcia chaosu i degradacji z powodu mas biedaków niezdolnych do adaptacji i zmuszonych szukać możliwości życia na cudzy koszt. Ten koszt nie jest najważniejszy. Wszyscy odpowiedzialni mają świadomość, że to uruchamia roszczenia, które raz uruchomione nie mają granic, podczas gdy środki zawsze mają granice. Nie respektowanie logiki tej sytuacji musi prowadzić do napięć, chaosu, konfliktów i degradacji. UE popiera demokratyczne dążenia krajów Afryki Północnej, ale kiedy opadną rewolucyjne emocje i trzeba będzie udroźnić migracyjny szlak wiodący przez Lampeduzę i Włochy do bogatej i stabilnej Europy, wszyscy zaczną liczyć pieniądze oraz szacować zagrożenia i wtedy poszczególne kraje będą dążyć do osiągnięcia możliwości indywidualnych regulacji w sprawach repatriacji i deportacji. Sytuacja wymaga coraz bardziej zmian regulacji traktatu z Schengen, co oznacza zachwianie wolności podróżowania, a kryzys dodaje do tego zagrożenie dla strefy euro, co jest wystarczającym powodem do niepokoju. Jedyne minister ds. imigracji Danii Soren Pind zapowiada, że Dania wprowadzi jedynie kontrole celne na granicach bez kontroli paszportowych<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 5.

Jeśli przyjrzyć się narastaniu kryzysu z dalszej perspektywy to w wielu krajach coraz mocniej odzywają się głosy kwestionujące istniejący porządek i obowiązujący model demokracji. Owszem, można powiedzieć, że w miarę narastania dobrobytu i stabilności jest coraz więcej przestrzeni dla poglądów radykalnych i utopijnych. W Hiszpanii 94-letni Jose Luis Sampedro ekonomista, pisarz, weteran walk z frankizmem kwestionuje funkcjonalność demokracji, wskazując, że raczej rządzą nami wielcy finansisci poza demokratyczną kontrolą. Zauważa, że „Dziś nawet fanatycy rynku uświadamiają sobie, że obowiązującego systemu nie da się utrzymać”<sup>3</sup>. W Ameryce lat 60. i 70. hipisi, ruchy antywojenne, antyrasistowskie, feministyczne ze swoim „Give peace a Chance” odmieniły Amerykę bardziej niż republikanie i demokraci. Zmusili establishment do zniesienia prawnych barier rasistowskich, wywalczyli swobody obyczajowe, więcej praw dla kobiet. Przegrali batalię antywojenną, ale w rezultacie doprowadzili do głębokich zmian w społecznej świadomości, co wpłynęło na poziom kultury. W latach 90. wkraczają na scenę alterglobaliści uważani z początku za szaleńców i awanturników, jednak znowu znacząco wpłynęli na sposób myślenia autorytetów z głównego nurtu polityki i krytyki, jak Joseph Stiglitz, Amartya Sen, Paul Krugman, czy dawny guru neoliberalistów Jeffrey Sachs. W Ameryce Południowej na scenie politycznej pokazali się liderzy z kręgów alterglobalistów Lula w Brazylii i Chavez w Wenezueli. W Hiszpanii narasta Ruch Oburzonych. Końca kryzysu nie widać. Wrze w Grecji i w Portugalii. We Francji Stephen Hessel, człowiek - ikona ruchu oporu i współtwórca Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka w pamflecie „Czas oburzenia” mówi wprost: „Ośmielają się nam mówić, że państwo nie może już podolać kosztom oczekiwania obywatelskich. Jakże może zabraknąć pieniędzy na trwałe utrzymanie zdobyczy socjalnych dzisiaj, kiedy produkcja bogactw tak znacznie wzrosła (...) od czasu kiedy Europa była zrujnowana? Może zabraknąć chyba tylko dlatego, że władza pieniądza nie była równie silna, bezczelna, egoistyczna”<sup>4</sup>. Oburzajcie się – woła Hessel, a jego pamflet zbliża się w sprzedaży do 2 mln egzemplarzy. Rewolucja etyczna się szerzy i nikt nie ma zamiaru zaciskać pasa. Różnego rodzaju analizy mniej lub bardziej naukowe czy polityczne nie pozwalały na przewidzenie skali zaburzeń, które przyniósł kryzys i arabska wiosna ludów. Walorem Europy jest poziom i styl życia komfortowy i bezpieczny, ale Europa musi się bronić przed pasażerami na gapę. Janusz Lewandowski zauważa, że ryzykiem takiego modelu jest jednak zgnęśnienie. Podkreśla jednak, że Europa musi być użyteczna i trzeba ją budować<sup>5</sup>, a nie destruować. Codzienna użyteczność postulowana przez Janusza Lewandowskiego nie przekonuje Greków. Jeśli będą mieli pewność, że z uwagi na europejską solidarność strefy euro będą musieli być uratowani, to nie pozwolą sobie odebrać przywilejów i nie będzie ich peszyć życie na koszt innych Europejczyków. Opiekuńczość rozbraja i pozbawia skrupułów. Europa musi się nad tym zastanowić i wyciągnąć wnioski. W rzeczywistości realnej nie istnieje grecki wariant gwarancji

<sup>3</sup> „Polityka” nr 23, 1.06-7.06.2011 r., s. 44.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 45.

<sup>5</sup> „Polityka” nr 28, 6.07-12.07. 2011 r., s. 15.

sukcesu. Jeśli się zastanowić z dystansu, co powoduje spadek dynamiki rozwoju Unii i narastający chaos czy recesja roku 2003, czy atak kryzysu 2008 to nie ma wyraźnej odpowiedzi. Właściwie można zauważyć narastającą entropię dynamiki unijnych instytucji coraz mniej adekwatnych i coraz bardziej odległych od co potrzeba ludziom. Coraz głośniej swoje mówią Chiny, Indie i Brazylia. Europa coraz bardziej cierpi na przeregulowanie, przerost przywilejów socjalnych oraz życie ponad stan. Kryzys idei europejskiej stał się już wyraźnie widoczny w 2007 r. podczas sztywnych i elitarnych obchodów 50-lecia. Między smutną rocznicą 2007 a wyborami europejskimi w 2009 r. zaczęło się kwestionowanie fundamentów integracji, które zaczęły wprowadzać partie skrajnie antyeuropejskie. W wyborach na Zachodzie zostali wybrani eurosceptyczni Anglicy, ale i Holendrzy i Skandynawowie. Kryzys uruchomił resentymenty państwa narodowego. Zaczęła padać zasada subsydiarności, w myśl której Unia miała się zajmować tylko problemami, z którymi nie radziły sobie państwa narodowe. Unia zaczęła się wtrącać coraz bardziej w sprawy szczegółowe państw narodowych. Kryzys uruchomił wyższy poziom skuteczności rozwiązań na poziomie narodowym, jednak perspektywa strategii rozwoju dla całej Unii wymaga konsensusu na poziomie wspólnoty. Kryzys sprzyja poszukiwaniu takich rozwiązań.

Grecki premier Jeorjos Papandreu otrzymał wotum zaufania w parlamencie, co pozwala mu budować strategiczny plan oszczędnościowy, w którym przewiduje się wycięcie z budżetu oszczędności na 28 mld euro i wystawić na sprzedaż państwowy majątek na ok. 50 mld euro. Po spełnieniu tych warunków Grecja będzie mogła otrzymać pomoc na 12 mld euro i promesę dalszych pakietów ratunkowych. Grecy nie mają wyjścia, muszą spełnić ten warunek, bo inaczej w połowie lipca 2011 r. musieli by ogłosić bankructwo. Dla Unii jest to rozwiązanie tymczasowe, bo w podobnej sytuacji jak Grecja jest Portugalia i Irlandia i tylko koniec kryzysu mógłby przynieść optymistyczne rozwiązania, ale na to się nie zanoszą. Kryzys walutowy strefy euro zagraża stabilności całej Unii Europejskiej. Polska w okresie swojej prezydentury będzie musiała się odnieść do sytuacji w Grecji, Portugalii i Irlandii. Problem ten jest kłopotem dla całej Europy i Ameryki, ponieważ kraje te stanowią część bloku, który bierze udział w strategii globalnego rozwoju i niekontrolowane bankructwo mogłoby wywołać panikę na skalę nie do przewidzenia. Bank Lehman Brothers nie należał w USA do gigantów, a mimo to jego bankructwo było detonatorem światowego kryzysu finansowego. Europa nie może sobie pozwolić na podobny błąd z Grecją, Irlandią czy Portugaliją, pozwalając im upaść. Gdyby nie pomoc Unii Europejskiej i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, to Grecja musiałaby upaść już w maju 2010 r. Już wówczas rząd Grecji nie miał środków na wykup starych obligacji i nie mógł sprzedać nowych, bo inwestorzy domagali się wysokich odsetek za ryzyko. Żeby nie dopuścić do przerwy w obsłudze długu, Międzynarodowy Fundusz Walutowy przyznał Grecji 110 mld euro pomocy. W zamian zażądano cięć budżetowych i reform w celu odchudzenia budżetu i uzdrowienia gospodarki. Miało być dobrze, a wyszło jak zawsze, jak w Dumie mawiał nieodżałowany premier Rosji, a potem ambasador na Ukrainie Wiktor Czernomyrdin, więc pieniądze zostały wydane, a reformy nic nie

dały, bo zobowiązania nie musiały być dotrzymane z uwagi na brak kategoriycznych sankcji. W rok po przepuszczeniu kredytów przez Greków Unia musi im zafundować kolejny pakiet pomocowy, tym razem na 120 mld euro. Od maja 2010 r. podobną pomoc otrzymały Irlandia i Portugalia i jak łatwo było przewidzieć, zasypywanie problemów pieniędzmi podatników, a nie ich rozwiązywanie, co musi się łączyć z sankcjami i odpowiedzialnością – nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Rok 2011 oznacza dla Grecji zadłużenie na poziomie 160% PKB, a wiarygodność kredytowa Grecji spadła z najniższej w Europie do najniższej w świecie. Gospodarka kurczy się już trzeci rok z rzędu i narastają społeczne niepokoje, co grozi chaosem i polityczną destabilizacją. Cięcia budżetowe zdławiły konsumpcję, która była głównym motorem rozwoju przed kryzysem, a reformy, jeśli zostaną wdrożone, dadzą rezultaty dopiero za kilka lat. Grecja musi się stać tańsza i sposobem na to jest dewaluacja, ale ponieważ Grecja należy do strefy euro, to rząd nie ma kontroli nad walutą. Grecy mają dwa wyjścia: albo powrót do drachmy i dewaluacja, albo pozostanie w strefie euro, co zapewnia pakiety pomocowe i ostre cięcia płac w sferze budżetowej, eliminację przywilejów płacowych i socjalnych. Pierwsza opcja grozi upadkiem greckich banków, druga upadkiem greckiego rządu. Trzeciego wyjścia nie ma.

Przypadek Grecji, Portugalii czy Irlandii, ale także Hiszpanii, Włoch czy Belgii jest niestety strategicznym błędem Unii, która zdecydowała się, w imię racji politycznych, na integrację w strefie euro gospodarek, które nie osiągnęły poziomu koniecznego do stworzenia struktur komplementarnych, odpornych na zagrożenia i zdolnych do efektywnej współpracy. Taki jest koszt nadrzędności racji politycznych i braku egzekwowania zobowiązań w układach partnerskich. W przyszłości muszą być zaostrome kryteria i procedury z eliminacją włącznie dla niedotrzymujących zobowiązań i pozbawionych skrupułów w korzystaniu z cudzych pieniędzy. Praktyka pokazuje, że jedynie demoralizuje zasypywanie pieniędzmi podatników roszczeniowości i zachłanności nieodpowiedzialnych dłużników nie mających skrupułów w korzystaniu z życia na cudzy koszt. Procedury i restrykcje muszą działać znacznie wcześniej i muszą być obłożone sankcjami konsekwentnie egzekwowanymi. Drugim błędem było powołanie Unii Monetarnej bez równoległej unii fiskalnej (budżetowej). Ustalanie poziomu stóp procentowych pozostawiono europejskiemu Bankowi Centralnemu, natomiast prowadzenie finansów publicznych, w tym emitowanie długów, pozostawiono rządowi państw członkowskich. Mówiąc po prostu, na gruncie jednej wspólnej waluty funkcjonuje 17 niezależnych od niej i suwerennych budżetów. I taka konstrukcja nie zdała egzaminu oraz nie rokuje pozytywnie na przyszłość. Wymaga zmian i reform. Drogo kosztowały złudzenia, że nastąpi konwergencja wokół jakiegoś modelu optymalnego, co jest logicznie koherentne, gdyby strony dotrzymywały zobowiązań, albo byłyby wyraźne kryteria i jeszcze bardziej wyraźne sankcje, mówiąc wyraźnie, dla oszustów. Wprawdzie dyscyplinę miał wymusić Pakt Stabilności i Wzrostu, zgodnie z którym długi członków strefy euro nie mogły przekroczyć 60%, a deficyty budżetowe 3%, ale kryteria i reżimy obowiązujące w tym względzie łamała nie tylko Grecja. Portugalia

nie dotrzymywała kryteriów deficytu od 2004 r., Francja i Niemcy łamią kryterium długu już dziewiąty rok z rzędu. Grecja, żeby wejść do strefy euro, sfalszowała dane o deficycie. Natychmiast powstaje pytanie, dlaczego nie poniosła konsekwencji. I znowu nadrzędność racji politycznych. Wbrew temu, co oczekiwano zamiast konwergencji i dążenia do osiągnięcia modelu optymalnego, cały czas postępowało zróżnicowanie poszczególnych gospodarek. Różnice ciągle się pogłębiały. Biorąc przykład z dwu biegunów, gospodarka Niemiec coraz bardziej uzależniała się od eksportu, zaś gospodarka Grecji od importu, podczas gdy prawidłowo działając Niemcy powinni więcej konsumować, zaś Grecy więcej oszczędzać. Strefa euro zapewniała jednak dużą swobodę w posługiwaniu się walutą, co Grecy natychmiast wykorzystali, zadłużając się bez pamięci, licząc, że jeśli osiągną odpowiednio wysoki poziom zadłużenia, to już wtedy nie będzie to tylko ich problem, ale także problem całej Unii, która będzie musiała zająć się greckimi długami w obawie przed destabilizacją strefy euro i zasilać grecką gospodarkę pakietami pomocowymi. Strategiczne błędy Unii w konstruowaniu strefy euro obnażył dopiero kryzys, który pokazał, że połowa członków strefy osiągnęła stan kryzysu finansów publicznych. Trzeba było na to 10 lat mozolnego, ale równocześnie dynamicznego gromadzenia całych gór długów. Ci, którzy respektowali zobowiązania, wyszli na „frajerów”, którzy muszą teraz pokrywać zobowiązania swoich partnerów ze strefy euro. Musi to drastycznie wpływać na zaufanie poszczególnych partnerów do siebie wzajemnie. Upadek jednego z bankrutów może oznaczać rozpad całej strefy, na co Unia nie może sobie pozwolić. Dla Niemców powrót do marki oznaczałby rezygnację z profitów osiągniętych w eksporcie, Francuzi zaś są zakładnikami Grecji, bo ich banki utopiły miliardy euro w greckich obligacjach, które okazują się obligacjami śmieciowymi. W chwili obecnej każdy chciałby opuścić strefę zarazy, ale nikt nie może sobie na to pozwolić. Grecki kryzys zaostrza napięcia na linii Niemcy – Francja, ponieważ Francuzi nastają na bezwarunkową ochronę greckich finansów. W praktyce oznacza to konstruowanie kolejnych pakietów pomocowych dla Grecji, ale Grecy za nic nie chcą wyrzec się zdobytych przywilejów socjalnych, uważając, że winę za życie ponad stan powinni ponieść politycy i oni muszą ponieść tego konsekwencję, ale nie kosztem obywateli. Jeśli taki wariant zaryzykują, mają „jak w banku” rewolucję, której boją się wszyscy. Partykularyzmy rozsadzają nie tylko tandem francusko-miemiecki, jest to narastający koszmar całej Unii. Nad frazeologią wspólnotową i solidarnościową coraz bardziej dominują interesy narodowe. Dla Grecji kontrolowane wyjście ze strefy euro byłoby racjonalnym krokiem do jakościowych reform. Dla innych byłby to sygnał o determinacji w sprawie koordynacji wspólnotowych polityk fiskalnych. Oznaczałoby to również koniec z polityką tolerancji dla nieodpowiedzialności i tolerowania braku skrupułów w polityce zorientowanej na korzystanie z pakietów pomocowych czyli z życia na cudzy koszt oraz z życia ponad stan<sup>6</sup>. Faktycznie to Grecja zbankrutowała, Agencja S&P obniżyła ostatnio rating do najniższego w świecie. Mimo głębokich reform i oszczędności dług Grecji w stosunku do dochodu rośnie. Niemieckie

<sup>6</sup> „Polityka” nr 27, 29.06 – 5.07.2011 r., s. 10-12; Zob. także [www.polityka.pl/rynek](http://www.polityka.pl/rynek).



banki mają ponad 30 mld euro śmieciowych obligacji Grecji, francuskie ponad 50 mld euro. Jeśli bank niemiecki poniesie zbyt duże straty, to rząd będzie musiał ten bank dofinansować z pieniędzy podatników. Problemy banków niemieckich czy francuskich natychmiast przeniosą się na ich spółki - córki również w Polsce. Grozi to efektem domina. Wszyscy wstrzymują się z ważniejszymi inwestycjami. Sytuacja uderza w kręgosłup finansowy Europy. Grecja, mając rosnący dług w wysokości 150% PKB i kurczącą się gospodarkę, nie jest w stanie sobie sama poradzić. Obligacje greckie z banków francuskich i niemieckich wędrują do Europejskiego Banku Centralnego, który będzie musiał ponieść straty, za co będzie musiał odpowiedzieć niemiecki podatnik. Grecy wiedzą, że będą uratowani i że ich problem nie dotyczy ich odpowiedzialności, tylko jest problemem banków niemieckich i francuskich. Nie jest to problem obojętny dla Polaków, ponieważ jeśli w Europie zacznie się panika, to zacznie się ucieczka inwestorów z Polski, na co słusznie zwraca uwagę przewodniczący Towarzystwa Ekonomistów Polskich Ryszard Petru<sup>7</sup>. Ponieważ nie należymy do strefy euro, to moglibyśmy liczyć tylko na Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Dług jest ładunkiem wybuchowym i trzeba się z nim bardzo starannie obchodzić, póki co mamy eksplozję inflacji, jest najwyższa od ponad 10 lat, więc jest się czego bać. Może jest przejściowa. Dla Greków, jak i dla nas najgroźniejsza sytuacja będzie, kiedy ludzie na skutek inflacji i rosnących cen zażądają podwyżek płac. Nie dobrze jest, że dopiero na błędach trzeba się uczyć rozsądku i odpowiedzialności, ponieważ gwałtownie rosną koszty i narasta groźba katastrofy.

---

<sup>7</sup> Ryszard Petru w wywiadzie dla tygodnika „Wprost” 26.06.2011 r., s. 32.